

## WALDEMAR MICHALSKI

ur. 1938; Włodzimierz Wołyński



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Akcent, życie literackie, Grupa Signum, Wacek Oszajca, Zbigniew Strzałkowski, Włodzimierz Niedźwiadek, Leszek Gzella, Prezentacje poetyckie

### W „Signum” było czterech założycieli: Wacek Oszajca, Zbigniew Strzałkowski, ja i Włodzimierz Niedźwiadek

Duszpasterstwo [red. Środowisk Twórczych] już zaczęło się formalizować i działać w kościołach. Doszliśmy wtedy do wniosku, że my, poeci, w duszpasterstwie stanowimy dosyć liczne grono. Pomyśleliśmy, że moglibyśmy powołać grupę poetów pod hasłem „Signum”. „Signum” – znak. To chyba ja wymyśliłem tę nazwę. Bardzo się to podobało Wacowi Oszajcy. „Dobrze, dobrze. Niech będzie.” Mielibyśmy występować w kościołach jako przedstawiciele grupy „Signum”, grupy poetów katolickich. I tak zaczęła istnieć.

W „Signum” było czterech założycieli: Wacek Oszajca, Zbigniew Strzałkowski, ja i Włodzimierz Niedźwiadek. Działo jeszcze kilku innych ludzi, mniej lub bardziej związanych z kościołem, ale uważających, że jest to bardzo właściwe i sensowne działanie. Był Paczuski, dwóch czy trzech bardzo młodych ludzi, którzy wyjechali następnie z Lublina (dlatego nie pamiętam ich nazwisk). Niedźwiadek później działał bardzo aktywnie w „Signum”, organizował tę grupę i mocno ją trzymał przez wiele lat jako jej animator.

Przy grupie działał też, oczywiście bardzo aktywnie, Leszek Gzella jako jej przedstawiciel. On załatwił nam bardzo ładną rzecz. W lubelskim Wydawnictwie Diecezjalnym ukazały się kilkustronicowe rozkładowki z naszymi wierszami religijnymi: „Prezentacje poetyckie grupy »Signum«”. Każdy dostał chyba po sto egzemplarzy takich rozkładek gratisowo wydrukowanych przez Wydawnictwo Diecezjalne w Lublinie. Te wizytówki były bardzo użyteczne na nieoficjalnych spotkaniach w różnych miejscach. Dzięki nim byliśmy autentycznymi pisarzami, a nie kimś z przypadkowego naboru czy z przypadkowego adresu. Mieliśmy te wizytówki, pokazywaliśmy je i założymy pięćdziesiąt czy dwadzieścia z nich zostawialiśmy w kościele.

Pod hasłem grupy „Signum” ukazały się tylko „Prezentacje poetyckie”. Ale one miały wymiar minitomików. Tam było drukowanych około dwudziestu wierszy. Od piętnastu do dwudziestu wierszy. Te wiersze były wyselekcjonowane i bardzo dokładnie przygotowane. „Signum” istniało bardzo długo, tylko działało może mniej spektakularnie. Ale istniało do śmierci Włodka Niedźwiadka, czyli do 2006 roku. Cały czas byliśmy świadomi, że jesteśmy członkami Grupy Poetyckiej „Signum”. Zawsze podawaliśmy to w swoich biografiach. Tak że ta grupa istniała nieustannie. Mieliśmy spotkania w Klubach Inteligencji Katolickiej i przez wiele lat mieliśmy w nim oparcie w lokalu i w miejscu spotkań. Grupa „Signum” zawsze była przy duszpasterstwie. Ludzie prowadzący Duszpasterstwo Środowisk Twórczych wiedzieli, że w ramach ich pracy działa Grupa Poetycka „Signum”. Ta grupa została odnotowana w obszernej publikacji „Grupy literackie w Polsce w okresie powojennym”.

Nasza działalność polegała na spotkaniach autorskich, na prelekcjach w kościołach czy w świetlicach przykościelnych, w domach katechetycznych. Regularnie odbywały się spotkania pod szyldem grupy „Signum” w Klubie Inteligencji Katolickiej w Lublinie. Ale też wyjeżdżaliśmy. Byliśmy w Chełmie, Zamościu, Białej Podlaskiej. Jeździły pojedyncze osoby, czasami jeździliśmy we dwóch. Ksiądz Janusz Kozłowski, który kiedyś był proboszczem w Ludwinie, organizował spotkania autorskie. Ciągle mi zapowiadał, że już powinienem przyjechać. A ja mówiłem: „Odłożmy na później, na później”. W końcu przestał być tam proboszczem. A ja ciągle jeszcze mam nadzieję, że pojedę do niego do Świdnika (bo teraz w Świdniku jest) i pojedę na spotkanie do księdza Michała Słotwińskiego za Zamość.

Myślę, że za sukces można uznać właśnie aktywną obecność na spotkaniach autorskich w stanie wojennym. Wtedy, kiedy pewnych rzeczy nie można było publikować czy nawet publicznie występować na spotkaniach autorskich. Występowaliśmy w kościele. Grupa Poetycka „Signum” spełniła ogromną rolę w nieoficjalnym życiu kulturalnym okresu stanu wojennego poprzez swoje aktywne działania w różnych środowiskach, przeważnie związanych z kościołami. Byliśmy obecni kilka razy na prywatnych spotkaniach, które były organizowane między innymi w mieszkaniu księdza Wacława Oszejcy. On miał mieszkanie naprzeciw katedry, na pierwszym piętrze. Jest taki dom przy kiosku. Tam w tej chwili jakieś firmy mają swoją siedzibę. To jest dokładnie naprzeciw wejścia do katedry przy końcu placu Katedralnego. Tam odbywały się spotkania. I tam spotykali się nie tylko Polacy. Przyjeżdżali także ludzie z Ukrainy. To były bardzo znaczące działania. Spotkania z różnymi ludźmi, często z zagranicy, w jakiejś mierze wzajemnie nas budowały. Wiedzieliśmy, że jesteśmy im potrzebni. Na przykład młodzi Ukraińcy czy Włosi nie mogli się nadziwić. Bo przecież w stanie wojennym trzeba siedzieć cicho i schować głowę, żeby zachować ją bezpieczną. A nam się chce wychylać głowę i ryzykować. Mało tego, że księżom chce się wprowadzać do kościoła ludzi, za których później mogą być bici czy uderzeni.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2008-12-16, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Transkrypcja</b>	Piotr Krotofil
<b>Redakcja</b>	Maria Buczkowska
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"